Nr. 95. Lwów — Czwartek dnia 26 Kwietnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: Tłustym petitem za każde słowo 4 h. Tłustym garmondem „ „ 6 h. Korresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru napierwszej kroniky wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Kleta i Marc. — Artemona. Jutro: św. Peregryna W. — Martyna.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 4 m. 57. Zachód „ „ 6 m 59. Długość dnia godzin 14 m. 2. Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Walka ziemian niemieckich z rządem.

Junkrowie, „podpory tronu“, grożą w swych pismach rządowi przejściem do obozu socyalistycznego, jeżeli podczas poufnych układów gabinetu ze stronnictwami o powiększenie floty wojennej nie będą uwzględnione ich ekonomiczne życzenia, od których zależy los traktatów handlowych. Projekt powiększenia floty stanie w tych dniach na porządku rozpraw parlamentarnych i najpóźniej w połowie maja będzie załatwiony, natomiast odnowienie prawie wszystkich traktatów handlowych nastąpi dopiero za trzy lata, więc przez cały ten czas zamierzają junkrowie grać rolę sojuszników socyalizmu. Od przybytku głowa nie boli, więc kompania panów Bebla, Liebknechta i Singera przyjmie pomoc junkierską, ale trudno sobie wyobrazić, co na tem zarobią „podpory tronu“. Powiększenie floty będzie przez parlament uchwalone, bo właśnie dzienniki donoszą, że z katolickiem centrum już się rząd porozumiał o tyle, że ono w zasadzie będzie głosowało za tym projektem. To zdobycie katolików musiało drogo kosztować ministrów, więc z tego widać, iż oni zgoła nie mogli przystać na warunki junkrów i w końcu pogodzili się z myślą o rozbrataniu się z nimi. Cesarz długo nie chciał rozstać się z nimi, to gładził ich, to im groził i znosił ich kaprysy. Traktaty handlowe, zawarte przez Capriviego, nazwał „dziełem zbawiennem“ i za nie obdarzył kanclerza tytułem hrabiego, ale junkrowie nazwali te traktaty „bankruckiemi i poniżającemi“ — i oto Caprivi otrzymał dymisyę. Projekt budowy kanału od Renu do Odry cesarz nazwał „wielkiem cywilizacyjnem zadaniem“, a junkrowie nazwali go „ekonomicznym nonsensem“. Wówczas cesarz na bankiecie sejmu brandeburskiego groźnie upomniał ich, że mają obowiązek iść w ogień i wodę za swym koronowanym wodzem, a nigdy nie wolno im krytykować jego czynów, oni zaś odrzucili projekt kanałowy. Za to rozgniewany cesarz kazał dać dymisyę wszystkim tym junkierskim deputowanym, którzy, będąc zarazem państwowymi urzędnikami, głosowali przeciw projektowi kanałowemu, a junkrowie przestali chodzić na posiedzenia parlamentarne i przez to wywołali zwłokę w załatwieniu niejednej ważnej sprawy, a w lex Heinze jawnie stanęli przeciw rządowi, nie dlatego, żeby tę ustawę przeprowadzić, bo wiedzieli, że jej nie przyjmie Rada Związkowa, lecz żeby wywołać w kraju nieprzyjemną dla rządu agitacyę przeciw lex Heinze. Wówczas z polecenia cesarza minister Miquel przyrzekł junkrom, że przy odnowieniu traktatów handlowych cło na zboże będzie podniesione do sześciu marek za centnar metryczny i sam oświadczył, iż „położenie rolników jest bardzo trudne i wymaga energicznych środków naprawy“, ale junkrowie odpowiedzieli, że życzliwe uznanie ich interesów ujrzą dopiero w przyjęciu i zatwierdzeniu ustawy o oględzinach mięsa zagranicznego.

Ta „mięsna sprawa“ jest nader ciekawa. Przeszło rok temu rząd przedstawił parlamentowi projekt ustawy o weterynarskiej rewizyi wszelkiego krajowego bydła, przeznaczonego na rzeź, aby mięso, oddawane na sprzedaż, było wolne od tuberkuł i trychiny. Ten projekt stał się koniecznym z tego powodu, iż badania lekarskie, czynione w wojsku od roku 1883 do 1897, wykazały, że od krajowego mięsa zachorowało 3003 żołnierzy, z nich zaś 207 umarło, natomiast od mięsa zagranicznego, przywożonego w puszkach, żaden żołnierz w tym czasie nie zachorował. Tłómaczy się to tem, że amerykańscy i australijscy eksporterzy mięsa w puszkach sami zaprowadzili nader surową weterynarską kontrolę, aby przypadkową wysyłką zarażonego mięsa nie zrazić sobie na długo europejskich odbiorców, natomiast wśród europejskich ziemian istnieje zły zwyczaj wyprowadzania na targ właśnie chorego bydła, aby się go pozbyć, zanim padnie. Ten rządowy projekt ustawy o weterynarskich oględzinach rzeźnego bydła zmienili junkrowie w komisyi w ten sposób, iż paragrafy o rewizyi krajowego mięsa zupełnie znikły, natomiast pojawiły się paragrafy o otwieraniu na komorach celnych każdej puszki zagranicznego mięsa i rozcinania każdej kiełbasy, aby następnie chemicy mogli badać ów towar. Oczywiście junkrom szło o to, aby całkiem ustał dowóz zagranicznego mięsa, bo na takie z niem postępowanie na komorach nie zgodzi się żaden eksporter. Kiedy junkrowie w ten sposób zmienili projekt rządowy, wnet związek niemieckich handlarzy mięsem amerykańskiem i australijskiem ogłosił, że wypłaci sto marek za każdą sztukę takiego mięsa, jeżeli w niem znajdzie się trychina lub zarazek tuberkuliczny. Dotąd nikt nie otrzymał tej premii. Jednocześnie rząd Stanów Zjednoczonych, który właśnie toczył z rządem niemieckim rokowania o traktat handlowy na innych podstawach, przerwał te układy aż do załatwienia „sprawy mięsnej“. To wskazuje, że jeśli ona będzie załatwiona w duchu junkierskim, Stany Zjednoczone odpowiedzą represaliami. Dzienniki nowoyorskie już zaczęły dowodzić, że niemieckie wina, chemikalia, wyroby bawełniane, nawet cukier są fałszowane i że zatem na komorach amerykańskich muszą być analizowane. To jest odpowiedź na junkierskie gadania o tuberkułach i trychinach w amerykańskiem mięsie. Handel Niemiec ze Stanami Zjednoczonymi daje rocznego obrotu miliard 212 milionów marek; nadto on głównie zatrudnia ogromną flotę handlową Hamburga, Lubeki i Bremy, więc narażać takich interesów na bankructwo dlatego jeno, aby junkrowie mieli większe dochody, byłoby nierozsądne. Ale oprócz tego wojsko niemieckie i flota wojenna spożywają rocznie 40 tysięcy centnarów metrycznych mięsa amerykańskiego w puszkach. Obliczono, że gdyby go nie stało i trzeba byłoby kupować mięso krajowe, podrożałoby żywienie armii o 57%. Lud niemiecki zjada rocznie mięsa z Ameryki i Australii: 37 000 centnarów metrycznych kiełbasy, 25.000 c. m konserw, 83.000 c. m. słoniny i 30.000 c. m. wędlin, oprócz zaś tego, świeżego mięsa dostarcza Dania 110.000 c. m., Holandya 165 000 c. m., Austrya 12 000 c. m. i Rosya 10.000 c. m. Wszystek ten dowóz musiałby ustać, cena mięsa byłaby tak wielka, że kto wie, czy w miastach nie powstałyby zaburzenia.

Więc dlatego rząd zdecydował się nareszcie podać rękę do zgody z katolickiem centrum, a z junkrami zerwać, zostawiając im swobodę połączenia się w opozycyi z socyalistami. Oczywiście oni nie przylgną do socyalistów, bo od nich nic nie dostaną, ale mogą stać się opozycyonistami. Ten zwrot rządu do katolików, a odwrócenie się od wszelkich bismarczyków, między którymi rej wodzą pangermanie i hakatyści, może zwolna oddziałać na wewnętrzną politykę rządu — i z tego względu jest ta sprawa ciekawa i dla nas.

Nowy zatarg.

Znane jest lekceważenie, z jakiem Stany Zjednoczone w stosunkach z mocarstwami europejskiemi traktują postanowienia prawa międzynarodowego. Pewną brutalność, właściwą rządom rewolucyjnym, przyjęły one jako zasadę, od której nigdy nie odstępują, ilekroć wykonanie przepisu prawa międzynarodowego nie jest dla nich wygodne. Z tego właśnie powodu, jak już nieraz z różnemi państwami europejskiemi, tak teraz z Włochami — powtórnie w ostatnich kilku latach — naraziły się one na nieporozumienie. Sprawa, o którą tu chodzi, jest taka: Przy budowie nowego zbiornika wody nad rzeką Croton, skąd Nowy York otrzymuje wodę, pracuje 800 Włochów, z których każdy otrzymuje dziennie od przedsiębiorców budowy dolara za 11 godzin pracy. Robota jest ciężka, bo w okolicy bagnistej, niezdrowej, a przytem zaczęto płacić tych robotników asygnatami do kantyny, utrzymywanej przez tych samych przedsiębiorców, którzy budują zbiornik. W kantynie wszystko było tak drogie, że robotnikom nic nie zostawało z zarobku, więc po długich skargach i narzekaniach wypowiedzieli oni służbę, żądając powiększenia płacy. Odmówiono im i zawieszono roboty. Przedsiębiorcy spodziewali się, że po pewnym czasie, gdy głód dokuczy Włochom, przystaną oni nawet na mniejszą płacę. Ale po tygodniu, zawiódłszy się w tem oczekiwaniu, a nie chcąc Włochom ustąpić, sprowadzili z Nowego Yorku innych robotników, przeważnie tanich Chińczyków. Tu Włosi postąpili bezprawnie, bo rozpędzili nowych robotników, pobili ich, pokaleczyli, a sami się okopali i dali znać przedsiębiorcom, że zastrzelą każdego, ktoby się wziął do roboty, albowiem do niej ich sprowadzono, ona więc tylko im się należy, w tem zaś, że sami pierwsi zaniechali pracy, żądając większego wynagrodzenia, nie widzą zmiany ułożonych z góry warunków, ponieważ nie powiedziano im, że całymi dniami będą stali w bagnie, a nadto nie brali na siebie obowiązku kupowania żywności w kantynie. Przedsiębiorcy zażądali pomocy rządowej. Gubernator nowo-yorski wysłał 300 żołnierzy pieszych i tyluż konnych — i zaczęło się oblężenie włoskiego okopu. Kiedy w nocy jeden patrol zbyt się przybliżył do szańcu, padły stamtąd strzały i jeden podoficer poległ. Wzburzeni żołnierze chcieli wymordować Włochów, lecz powstrzymał ich dowódzca. O świcie przybył z Nowego Yorku nowy zastęp wojska, poczem Włochom dano czas do namysłu i poddania się, w przeciwnym zaś razie narażą się na szturm. Tymczasem w Nowym Yorku pospólstwo rzuciło się na dzielnicę zaludnioną przeważnie przez Włochów i tam się ohydnie rozpasało, rabując, niszcząc i mordując.

To wszystko jest dość zwyczajne w miastach amerykańskich, a takie kłótnie, jak między przedsiębiorcami budowy zbiornika a robotnikami zdarzają się wszędzie podczas strejków. Lecz niezwykłe jest postanowienie departamentu rządowego, zajmującego się sprawami emigrantów: uchwalił on przymusowo wydalić ze Stanów Zjednoczonych wszystkich Włochów, którzy przebywają w kraju króciej niż rok. Jest to oczywiście wielka niesprawiedliwość, która ciężko dotknie mnóstwo Włochów, zupełnie niewinnych. Ambassador włoski zaprotestował przeciw temu zarządzeniu, ale rząd waszyngtoński ma w takich razach doskonałą wymówkę: oświadcza, że nie wolno mu się mięszać do wewnętrznych spraw każdego Stanu z osobna, a właśnie departament emigracyjny jest władzą nie z ramienia rządu związkowego, lecz jest organem rządów stanowych. Rząd rzymski nie ustępuje, lecz w końcu będzie musiał ustąpić, jak to w roku przeszłym uczyniła Austrya.

Obchód usunięty.

Piszą nam z Wiednia, 24 kwietnia:

Jak wynika z uwiadomienia, które tutejsze stowarzyszenie śpiewackie otrzymało od namiestnika hr. Kielmannsegga, Cesarz postanowił 70-tą rocznicę swych urodzin spędzić w zaciszu i pragnie przeto, aby zaniechano wszelkich przygotowań do uroczystego obchodu. Przygotowania te przybierały tem szersze rozmiary, ponieważ spodziewano się, że sędziwy Monarcha przy tej okazyi przyjmie hołdy, których nie można było mu złożyć w 50-tą rocznicę wstąpienia na tron. Cesarz Franciszek Józef nie był nigdy lubownikiem obchodów jubileuszowych. Czterdziestą rocznicę swego wstąpienia na tron, w grudniu r. 1888, spędził z ś. p. Cesarzową Elżbietą w cichem Miramare. Przed 2 laty program jubileuszu 50 letniego i tak był ograniczony do minimum, aż ostatecznie tragedya genewska usunęła wszelkie uroczystości. Na sierpień r. b. zapowiadano zjazd monarchów w Wiedniu celem uczczenia 70 rocznicy urodzin Cesarza. Z dzisiejszego komunikatu trzeba jednak wnosić, że nie będzie takiego zjazdu. Jeżeli Cesarz Franciszek Józef nigdy nie łaknął szumnych hołdów, to niewątpliwie naprężone stosunki publiczne tem więcej skłaniają go do unikania wszelkich głośnych uroczystości. Któż z nas zapomniał serdeczną i wzniosłą odezwę Cesarza do zgody, ogłoszoną zaraz po zabójstwie ś. p. Cesarzowej? Niestety, nie zdołała ona ani na chwilę złagodzić zaciekłości i zacietrzewienia stronnictw skrajnych. Sytuacya, przynajmniej zachodniej połowy monarchii, jest dzisiaj niemal równie smutną, aby nie rzec rozpaczliwą, jak przed 2 laty.

Polepszyły się niewątpliwie stosunki we wschodniej części monarchii. Jutro sejm węgierski zbierze się na nową sesyę i niebawem zatwierdzi pożyczkę inwestycyjną około 120 milionów koron. Rozpoczną się więc niebawem w Węgrzech na wielką skalę prace celem wykończenia sieci kolei żelaznych i podniesienia przemysłu krajowego. Z odzyskanego w r. 1867 samorządu Węgry skorzystały w sposób zdumiewający. Przed 30 laty sławni ekonomiści, jak np. dr. Schaeffle, zapewniali, że lada chwila nastanie w Węgrzech katastrofa finansowa — bankructwo! Jaka to była gruba pomyłka! Od owego czasu co 2 lub 3 lata zwiedzaliśmy Węgry. Za każdą przejażdżką do Budapesztu i innych części królestwa węgierskiego mieliśmy sposobność rozpoznawać nowe postępy na polu ekonomicznem. Drewniane mosty na Dunaju (pod Preszburgiem, Komornem itd) zamieniły się w żelazne. Nad Dunajem, jak nad Cisą, dzięki skrzętnej regulacyi rzek, zdobyto tysiące hektarów dla rolnictwa. Oprócz głównych linii dróg żelaznych, powstała cała sieć kolei wicinalnych, ożywiających rolnictwo i przemysł w najodleglejszych zakątkach kraju. Podziwialiśmy świetny rozwój przemysłu węgierskiego na wystawie jubileuszowej jednej z najświetniejszych i najbardziej pouczających wystaw ostatnich lat 30 tu. Jakoby uroczyste finale tego ruchu ekonomicznego oddziałała inauguracya rozszerzonego dolnego Dunaju (u „Wrót Żelaznych“), którego to ogromnego dzieła dokonały Węgry same. Przed 2 laty zdawało się że zaciekłość stronnicza także w Węgrzech zwichnie dobrobyt publiczny i powagę kraju. Sposób, jakim tam obstrukcya sprowadziła upadek Banffy'ego, obudził wielkie obawy na przyszłość. Jednakże ten zdrowy i wytrawny zmysł polityczny, który sprawił, że królestwo św. Szczepana, pomimo najtrudniejszego położenia, szczęśliwie i bez wszelkiego uszczerbku terytoryalnego przetrwało 900 lat, nie opuścił Madziarów. Obstrukcya była tam tylko epizodem, nie stała się chorobą chroniczną, nie zatruła organizmu konstytucyjnego, nie podcięła żył sejmu, z którym pomyślność królestwa węgierskiego jest równie ściśle i równie dawno złączona, jak pomyślność W. Brytanii z parlamentem. Przebywszy szczęśliwie epizod obstrukcyjny i powróciwszy w roku zeszłym do prawidłowej pracy, sejm węgierski zabiera się teraz do ekonomicznych zadań na wielką skalę!

Zazdrość ta „fureur qui ne peut souffrir le bien des autres“, (namiętność, która nie znosi powodzenia innych ludzi), jak mówi ks. De la Rochefoucauld, jest bardzo brzydką przywarą. Szczerze też radujemy się z wzrastającego dobrobytu królestwa węgierskiego, bo rozkwit każdej części monarchii przyczynia się do rozkwitu całości. Trudno jednak w chwili otwarcia nowej sesyi parlamentarnej w Budapeszcie a wobec przygrywek nowej sesyi Rady państwa oprzeć się zupełnie podszeptom zazdrości i... smutku! Oczywiście ten smutek, wywołany naprężonemi stosunkami w Austryi, paraliżuje radość Cesarza z rozkwitu swego królestwa węgierskiego i utwierdza go w postanowieniu unikania wszelkich uroczystych obchodów!

Sprawa likwidacyi

galic. Banku kredytowego.

Onegdaj odbyło się w Krakowie walne zgromadzenie akcyonaryuszy galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu, na którem przeprowadzono także dosyć ożywioną dyskusyę nad sprawą likwidacyi galic. Banku kredytowego we Lwowie i nad rozmaitemi drażliwemi zajściami i pogłoskami, będącemi w związku z tą likwidacyą. Oto po przedłożeniu sprawozdania Dyrekcyi galic. Banku dla handlu i przemysłu, w którem wykazano czysty zysk w sumie 109.661 zł. i zaproponowano wymiar dywidendy po 8 zł. (tj. 4%) od akcyi, zażądał głosu akcyonaryusz, adwokat Dr. Karol **Łepkowski** i zapytał dyrekcyę, czy uważa za stosowne, aby likwidacyę galicyjskiego Banku kredytowego prowadziło trzech urzędników Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu; czy dalej dyrekcya uważa za rzecz słuszną, że niektórzy akcyonaryusze upadłego Banku kredytowego przy tej likwidacyi są pozbawieni ingerencyi. Mówca zapytuje dalej dyrekcyę, czy jej wiadomy jest fakt podany przez dzienniki, że niektórzy akcyonaryusze b. Banku kredytowego, chcąc uzyskać zwołanie walnego zgromadzenia i dowiedzieć się o szczegółach likwidacyi — musieli używać aż wpływu prezydenta ministrów i poruszyć najwyższe sfery kraju, aby doprowadzić do wykonania prawa, zastrzeżonego im statutami? Mówca dotyka dalej sprawy sprzedaży kopalni wosku ziemnego w Borysławiu i sądzi, że przedstawiają one wartość około 5 milionów zł. i że komitet likwidacyjny powinien był przyjąć najlepszą ofertę, wyższą o kwotę 500 000 zł. od innej oferty, tem więcej, że ta oferta zabezpieczona była kwotą 100.000 zł. Mówca wyraża zdanie, że p. prezes Tolloczko powinien wytoczyć w interesie Banku i własnej godności proces prasowy tym dziennikom, które poważają się przypuszczać, że należy on do Rady nadzorczej zawiązującego się w Belgii Towarzystwa Schodnica. Wreszcie podniósł wyszłe z druku pismo pod tytułem „Likwidacya Banku kredytowego“, zawierające wstrętne fakta, kolidujące z ustawą karną. Mówca prosi o wyjaśnienie w tej sprawie, bo chciałby wiedzieć, czy chociaż cień prawdopodobieństwa jest w tych zarzutach. Jeżeli bowiem te fakta są prawdziwe, w takim razie mówca czemprędzej pozbyłby się swych akcyi, bo nie chciałby z cudzą krzywdą zarobić ani dziesięciu groszy.

Hr. Andrzej **Potocki** w odpowiedzi panu Łepkowskiemu zaznacza, że nie wie, jaka jest przeszłość Banku kredytowego; w tej przeszłości nie brał udziału i ona go nie obchodzi. Obchodzi go tylko historya Banku kredytowego od chwili podjęcia likwidacyi. Gdy Bank galicyjski podejmował likwidacyę Banku kredytowego, nie chodziło o to, by Bank galicyjski zrobił dobry interes, ani o to, ażeby ratować tylko interesy akcyonaryuszy Banku kredytowego, ale chodziło o stosunki ekonomiczne całego kraju, o jego kredyt finansowy. Upadek takiej instytucyi, jak Bank kredytowy byłby wogóle dla kraju szkodliwy i dlatego mówca oświadczył się za powolną likwidacyą. Bank galicyjski nie chce ciągnąć zysków z tej likwidacyi i będzie szczęśliwy, jeżeli koszta jej potrafi pokryć. Z chwilą, gdy przystępowano do likwidacyi, akcye Banku kredytowego miały wartość makulatury, dlatego nie chodziło o interes akcyonaryuszy, ale o ogólny interes krajowy i o interes wierzycieli; jeżeli Bank galicyjski miał zaangażować przy tej likwidacyi tak znaczną kwotę, to oczywistem jest, że musiał w tej likwidacyi grać pierwszą rolę i dlatego w komitecie likwidacyjnym zasiada trzech funkcyonaryuszy Banku a prócz tego dwóch członków, re-

---

81)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron“)

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Maryś głośno łkać zaczęła. Tak jej się zdało, jakby ze słowami mniszki, za dotknięciem jej ręki, której delikatną pieszczotę czuła na głowie swojej, spływała do jej duszy słodycz przebaczenia. Tak jej się zdało, jakby w tym momencie matuchna jej biedna przestawała skarżyć się Panu Bogu — jak mówił rodzio — na wyrodną córkę.

A imćp. Wolińska spytała nagle:

— Pragniesz pokuty?...

— Och, pragnę!... wyjąkała Maryś.

Tedy mniszka podała jej krzyż który miała przy różańcu, zawieszonym u pasa, a Maryś schwyciła go w obie dłonie i do stóp Zbawiciela przycisnęła spalone gorączką usta.

A staruszka rzekła do Jankowskiego:

— Teraz odejdź waćpan. Ona niech ostanie... tymczasem przy mnie. Ale nie na długo, boć mi już wielki czas na spoczynek wieczny; te zaś zgliszcza, które nam po nawale szwedzkiej ostały, porzucić musim. Zgromadzenie nasze rozproszyło się, a w części zlało się w jedno z pobożnemi siostrami Bernardynkami i przeniosło do Wilna. Niebawem, za miesiąc lub dwa, ostatnie siostry zakonne tam wyjeżdżają... Tam też Maryś pojedzie, jeśli do służby swej powoła ją Bóg...

Na tem się ta rozmowa skończyła, a Jankowski wychodząc, czuł dziwne uspokojenie. Rad był, iż zadość uczynił poleceniu Psoty i że zbłąkaną jego córkę doprowadził do portu.

— Rzecz dziwna — myślał, wracając — ta Maryś biedna spotka się w Wilnie pod jednym dachem z Halszką Łyszczyńską. A może też te obie zmordowane dusze w zbliżeniu wzajemnem ukojenie znajdą...

Tu zaczął myśleć o Łyszczyńskim Kazimierzu, o jego wewnętrznych walkach, szamotaniu się i niepokojach

— W nim — szepnął do siebie — umysł pragnie ciągle światła, a w coraz większą brnie ciemność, gdyż pyszny jest.... Serce zaś pożądało jednej wielkiej miłości i zbuntowało się znalazłszy nicość... Albowiem nie w miłości dla niewiasty jest treść żywota, jeno w poświęceniu siebie dla powszechnego dobra....

Tu zaś myśli jego pobiegły znów za nieszczęśliwym Kalksteinem, który w tym momencie musiał już być w elektorskich szponach. Ale myśli te stały się wnet gorzkie pełne, przewidując zły koniec całej pruskiej sprawy, która straconą się być zdawała.

Wróciwszy na Pragę, długo w noc konferował jeszcze ze Stenclem i Klattem, którzy z ran poniesionych pod Willenbergiem leczyli się, a także żadnej otuchy nie mieli.

— Gdyby nawet — mówił Stencel. Król jegomość zdołał uwolnienie Kalksteina uzyskać, to i cóż z tego? On zgnębiony i zgnębione stany pruskie nie podniosą już głowy, a zrozumienia dla nich i poparcia, ktoreby skutecznem było i złamało elektora potęgę, tu nie znaleźć....

Klatt trząsł kwadratową, kudłatą głową i przytwierdzając tym słowom, mruknął:

— Nam trzeba na innem polu rycerskiej śmierci szukać...

A na to porwał się z miejsca Samuel i w uniesieniu zawołał:

— Tak-ci jest.. to prawda! Niepodobna przeciw ościeniowi wierzgać.... Idąc za Kalksteinem, zmarnowaliśmy dużo sił, albowiem nie było za nami Rzeczypospolitej, która niebezpieczeństwa pruskiego nie widzi. Więc dalej tą drogą iść nie możem, iżby nam nie zarzucono, jako dla jednego człowieka poświęcamy wielu.... Kości nasze i nasza krew pod Willenbergiem niech przeto będą ostatniemi ofiarami, dopóki Bóg sam nie uzbroi króla i narodu przeciw zdradzieckiej elektora potędze. Na to zwracać baczenia nie przestanę, dopóki w piersiach tchu, Kalksteina nie opuszczę, iżby mu w jego niedoli ulgę przynieść, ale oręż nasz w inną teraz zwrócić mamy stronę....

Klatt otworzył oczy szeroko i utkwił wzrok w natchnioną jakby twarz Jankowskiego z podziwem. Było bowiem już tak w kompanii owej, iż wszyscy słuchali Samuela, jako wyroczni, czując w nim moc dziwną, nieziemską niemal, gdyż z żadnych ziemskich nie wynikała źródeł. Moc ta pozwalała mu całkowicie o sobie zapomnieć, bo i teraz, gdy inni z ran poniesionych leczyć się musieli, Jankowski, jakkolwiek mocno w głowę i rękę rażony, zdawał się nie czuć bolu tych ran, które źle zaopatrzone, jątrzyły się. Powróciwszy z niefortunnej wyprawy, przedewszystkiem myślał on o innych, o pomieszczeniu i zaopatrzeniu towarzyszy, o daniu przytułku osieroconej córce Psoty. Był też z relacyą u podkanclerzego Olszowskiego, u Paca i Wierzbowskiego biskupa, zamyślał też do króla iść, iżby interwencye na rzecz Kalksteina przyśpieszyć, ale już tego wieczora, gdy powróciwszy z klasztoru, z Klattem i Stenclem naradzał się, zauważyli oni obaj, jako Jankowskiemu nieraz tchu brakło. Chwytał się czasem bezwiednie za głowę, a mówił coraz szybciej, gorączkowo.

— W inną stronę poniesiemy nasz oręż! — wołał — tam, kędy jest najważniejsza dziś potrzeba i niebezpieczeństwo najsroższe. Na dworze Paców wyrozumiałem, iż srogie gromadzą się chmury... Doroszeńko z serdeniatami swymi przyzywa ordę tatarską i Turków, którzy domagają się Kamieńca i Ukrainy... Wszystkich oczy, nawet najbardziej zawistnych, zwracają się teraz ku hetmanowi Sobieskiemu... w nim wszyscy czują moc.... Więc i ja ku niemu pójdę, bo dziś jedno ramię znaczy wiele, a ja mam je poświęcone i oddane powszechnej sprawie. Czuję, iżbym odżył w tych zapasach, które będą i wielkie i da Bóg zwycięskie!... Kto chce, niech idzie ze mną!...

Klatt i Stencel zawołali zgodnie, porywając się:

— Idziemy!

I znowu zaprzysięgli sobie tej nocy rycerskie braterstwo; a mieli i tę pociechę, że także inni, młodsi kompanowie oświadczyli gotowość iść do obozu, pod dowództwo hetmana.

Długo jeszcze układali plan tej wyprawy, ale Jankowski nagle opadł z sił.... gorączka go zmogła. I gdy nazajutrz podkanclerzy Olszowski przysłał po niego z wezwaniem do króla, poseł ów zastał go zgoła nieprzytomnym, w malignie.

Wśród kompanów Jankowskiego, srodze zaniepokojonych, zdumiono się wielce, gdy tegoż dnia jeszcze przybył na Pragę, umyślnie przez królowę Eleonorę wysłany, lekarz jej nadworny, który rany jego mocno rozjątrzone, opatrzył troskliwie, przepisał leki i dłuższy spokój zalecał. Codziennie też przybywał odtąd goniec z królewskiego zamku, aby się o stanie zdrowia rannego rycerza wywiedzieć.

Jankowski rychło przychodził do siebie i niebawem, jakkolwiek osłabiony, mógł stanąć przed obliczem królewskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

prezentujących akcyonaryuszy Banku kredytowego. Mówca wskazuje, że rekryminacye co do niezwołania ogólnego zgromadzenia Banku kredytowego nie nadają się przed obecne forum; odbędzie się w maju zgromadzenie akcyonaryuszy Banku kredytowego, więc tam będzie odpowiednie pole do poruszenia tej sprawy. Co do kopalni wosku w Borysławiu, mówca zaznacza, że wartość jej niesłychanie trudno ocenić, a Bank galicyjski nie ma na jej sprzedaż żadnego wpływu i dyrekcya tego Banku w tej sprawie żadnego na likwidatorów nie może wywierać nacisku. Obawiać się zresztą należy, że co do wartości tych kopalń powstała w kraju pewna legenda, tak, jak o wartości Schodnicy; dzień 1 maja pokaże, czy część zapowiedzianej kwoty zostanie wpłaconą. Wreszcie mówca dodaje, że nie byłoby praktycznem, ani nie miałoby celu wytaczanie procesów tego pokroju pismem, o jakich mówił poprzedni mówca.

Dr. Szalay zapytał między innemi dla czego wiedeński „Unionbank" usunął się od galic. Banku dla handlu i przemysłu i dlaczego pp. Dr. Binder, Dr. Wielowieyski i Schütz ustąpili z zarządu tego banku. Zdaniem mówcy bank popełnił kilka fałszywych kroków i dla tego to Unionbank usunął się i wycofał swoje kapitały, złożone w jego akcyach. Zdaniem mówcy, instytucya znana z uczciwości, nie powinna podejmować się sanacyi takiej instytucyi, w której działy się zbrodnicze nadużycia, bo likwidacya takiej instytucyi należy do prokuratoryi. Zdaniem mówcy tylko temu, że Bank dla handlu i przemysłu objął likwidacyę galic. Banku kredytowego, przypisać należy, iż usunęli się z Banku dla handlu i przemysłu ludzie tacy, jak pp. Binder, Schütz i Wielowieyski.

W końcu poruszył dr. Szalay wysoce niewłaściwe postępowanie rady zawiadowczej względem dra Wielowieyskiego, będące zarazem pogwałceniem statutów. Oto na posiedzenie komitetu wykonawczego krakowskiego przyszedł, zaproszony nawet poseł Wielowiejski. Jakiś czas był obecny przy obradach, aż nagle oświadczono mu, iż posiedzenie jest tajnem i proszono go o ustąpienie. Fakt ten jest wręcz pogwałceniem statutu, gdyż każdy członek Rady zawiadowczej, odpowiedzialny wobec akcyonaryuszy, ma prawo i obowiązek wiedzieć o wszystkiem, co się w Banku dzieje. Usunięcie członka Rady zawiadowczej z posiedzenia, ukrywanie przed nim jakichś czynności, otoczenie się wobec niego tajemniczością było bezprawnem.

Prezes rady zawiadowczej p. Tołłoczko zabrał głos, by odpowiedzieć na wystosowane doń przez poprzednich mówców zapytania. Przedewszystkiem oświadczył p. Tołłoczko stanowczo, że nie należy do Rady nadzorczej spółki „Schodnica"; że postępował w całej tej sprawie najsumienniej oględnie i zgodnie z przekonaniem najpoważniejszych ludzi; nie ma nic do tłómaczenia ze swego postępowania, a w każdym ewentualnym podobnym wypadku na przyszłość, otrzymania propozycyi wejścia do Rady jakiegokolwiek towarzystwa, zawsze takie samo zajmie stanowisko.

Co się tyczy likwidacyi galic. Banku kredytowego, oświadcza p. Tołłoczko, że dyrekcya świadoma jest swych praw i obowiązków, a złożona z ludzi uczciwych, nadal uczciwie i porządnie interesa prowadzić będzie. Wycofanie Unionbanku nie było dowodem nieufności do objęcia likwidacyi, a stosunek z tym bankiem, jak był, pozostał bardzo szczery i serdeczny. Wreszcie oświadcza mówca, że pp. Schütz i Wielowieyski wystąpili dobrowolnie z Rady nadzorczej i zapowiedzieli, że podadzą później motywa ustąpienia, lecz pisma takiego do dziś dnia nie nadesłali.

W końcu zabrał głos p. Schütz i wyjaśniał sprawę swego wystąpienia z Rady zawiadowczej. Sprawa ta miała się jak następuje: Zachodziły pomiędzy p. Schützem i p. Tołłoczką różnice zdań, dotyczące bilansu odbiorczego Banku kredytowego, specyalnie zaś borysławskich kopalń. Te różnice zdań wywołały wzajemne niezadowolenie. Na dwa dni przed wyborem p. Tołłoczki na prezesa, zaprosił p. Tołłoczko posła Wielowieyskiego i p. Schütza do siebie i pokazał im stan rachunków borysławskich kopalń. Rachunki te przedstawiały się pomyślnie, prócz tego p. Tołłoczko dołączył przyrzeczenia bardzo pomyślne dla akcyonaryuszy galic. Banku kredytowego odnośnie do Borysławia. Pp. Wielowieyski i Schütz oświadczyli p. Tołłoczce swoje zadowolenie ze stanu rachunków w Borysławiu. Toż samo powtórzyło się na drugiej konferencyi w wilię wyboru. Wskutek tego postanowili obydwaj wymienieni radzcy głosować za wyborem p. Tołłoczki na prezesa Banku galicyjskiego.

Na posiedzeniu rady zawiadowczej sam p. Schütz zaproponował jednomyślny wybór p. Tołłoczki na prezesa bez kartek, tylko przez podniesienie rąk, co się też stało. Tymczasem już w półtorej godziny po dokonanym wyborze dano panu Schützowi dobitnie do zrozumienia, że winien się usunąć ze stanowiska we Lwowie, które odpowiadało dotychczasowej jego roli i zapewniało bieg normalny interesów, przez niego reprezentowanych. Pomimo protestacyi ze strony p. Schutza, jak najbardziej stanowczej, wyrugowała go Rada ze stanowiska członka komitetu wykonawczego we Lwowie. Wskutek tego najbliżsi przyjaciele wyrazili mu zdanie, że powinien wogóle zrezygnować ze swego stanowiska w całej radzie zawiadowczej. Rezygnacyę tę nadesłał p. Schütz jeszcze tego samego wieczora. Na tem zamknięto dyskusyę. Wyznać należy, że bardzo niewiele w niej wyjaśniono i że zapewne walne zgromadzenie akcyonaryuszy Banku kredytowego, które się ma odbyć we Lwowie w maju, odsłoni całą sprawę i da zaspokojenie opinii publicznej.

Z izby sądowej.

Kraków, 25 kwietnia.

(Depesza telefoniczna).

(Wielicka Kasa oszczędności).

Dziś o godz. 10 rano przed tutejszą ławą przysięgłych rozpoczyna się proces o malwersacye w wielickiej Kasie oszczędności. Na ławie oskarżonych zasiądą — jak już wiadomo — dyrektorowie Kasy Wilhelm Koch i Floryan Nowacki, buchalter Włodzimierz Kompit, oraz wybitni klienci tej Kasy: izraelici: Alter Linker, Salomon Wimmer, Markus Blath, Maurycy Waldmann, Chaskel Grosman, a także i Abraham Seidenfrau.

Straty, jakie poniosła Kasa wielicka wskutek zarzuconych tym oskarżonym nadużyć, zamykają się w łącznej kwocie 334.862 K. 58 halerzy.

Jak z toku dochodzenia się okazuje, wszyscy ci oskarżeni stanowili formalną spółkę, która rozbierała dla siebie wszelką gotówkę z Kasy oszczędności tak, że nie starczyło kredytu dla innych kupców i przemysłowców, bardzo dobrze sytuowanych i dających pełną gwarancyę spłaty zaciągniętych długów. Oskarżeni otrzymywali pożyczki bez żadnej gwarancyi, bo przecież pokryciem nazywać się nie mogą weksle bez wyjątku niemal albo sfałszowane albo wystawione na nazwiska osób nieistniejących.

Weksle takie przyjmował z całą świadomością buchalter Kompit, zaopatrywał je w jak najlepsze uwagi dla cenzorów; oskarżeni Linker i Wimmer, którzy byli cenzorami przeprowadzali ich polecenie do dyrekcyi, a dyrektorowie Koch i Nowacki udzielali pożyczki. Otrzymanemi w ten sposób pieniędzmi oskarżeni formalnie dzielili się, część bowiem pobranych z kasy pieniędzy zabierali Koch i Nowacki, Kompit zaś zadowalał się małymi datkami za ułatwienie pożyczki. Oskarżony Seidenfrau uskarża się, że w ten sposób Koch zabrał sobie z jego pożyczki ogółem 56.000 K., a również inni oskarżeni wspominają o takim podziale łupów. Czasami upatrywano sobie kogoś z poza grona wspólników i formalnie zniewalano go, by zaciągnął pożyczkę, z której często otrzymywał bardzo mało albo wcale nic, lecz weksel wystawiony musiał płacić. W ten sposób oszukanym został przez jednego z operatorów wielickiej Kasy nie należącego do obecnego procesu, Staszkiewicza, cieśla Stanisław Serek, który dał się nakłonić do wniesienia podania o pożyczkę 1800 K.; otrzymał ją, wręczył nawet weksel Staszkiewiczowi, ale pieniędzy nie otrzymał, choć weksel dotychczas spłaca.

Mieszczanin Antoni Bąbała pożyczył na namowy Seidenfraua 1000 koron, a na drugi weksel 3000 koron, z tego zaś Kochowi dać musiał razem 1800 koron, a Kompitowi za ułatwienie pożyczki 120 koron,

Stan pożyczek poszczególnych oskarżonych w Kasie przedstawia się następująco: Alter Linker, mający trzy realności, nadmiernie zadłużone, w dziale pożyczek hipotecznych winien jest 24000 koron, a nadto ma 43 fałszywych weksli na łączną sumę 85.660 koron.

Salomon Wimmer, zadłużony przedsiębiorca budowlany, ma pożyczek hipotecznych 158,950 koron i 26 weksli ze sfałszowanemi podpisami, lub wystawionych na nazwiska nieistniejących osób na sumę 47.860 koron.

Markus Blatt, mimo, że nie posiada żadnego majątku, „regulował" swoje interesa w Kasie wielickiej i pozostawił jej cztery fałszywe weksle na 9060 koron.

Maurycy Waldmann, mający dom wartości 2000 koron, zeskontował weksli fałszywych lub sfingowanych na 19.630 koron.

Chaskel Grossmann, rzeźnik bez majątku, ma część fałszywych weksli na 7404 koron.

Abraham Seidenfrau ma pożyczki hipotecznej 109.600 koron i razem z Bienenstockiem, którego wszyscy oskarżeni nazywają „głównym fabrykantem fałszywych podpisów" — a który uciekł do Ameryki — fałszywych i sfingowanych weksli na 106680 koron.

Nakoniec Wilhelm Koch, choć statut zabraniał mu, jako urzędnikowi Kasy, wchodzić z nią w stosunek kredytowy, pożyczał pieniądze na inne nazwiska i posiada dotychczas niewykupionych takich weksli na 1800 koron.

Ażeby ten stan rzeczy ukryć, uciekali się oskarżeni Koch, Nowacki, a zwłaszcza Kompit, do najróżnorodniejszych oszustw. Kompit więc przeniósł część pożyczek wekslowych na rachunek hipoteczny, niektóre kwoty ukrywał, w bilansach nie wykazywał zaległego podatku, dawał do kasy swoje kwitki na grube kwoty i kazał je liczyć za gotówkę. W ostateczności trójka trzęsąca Kasą wielicką, tj. dyrektorowie i buchalter, uciekała się aż do wydzierania dowodów doręczenia z filury i usuwania całych kart z książek podręcznych ze spisem weksli do prolongaty.

Gdy już wszystkie te manipulacye nic nie pomagały i sprawa musiała wyjść na jaw, wtedy Nowacki wezwał do siebie Seidenfraua, dał mu 3200 koron i kazał uciekać; Seidenfrau z żoną i Bienenstockiem uciekł istotnie, ale ponieważ w Londynie go przytrzymane i pieniądze odebrano, powrócił i zgłosił się do sądu. Pomiędzy psychicznymi powodami tych nadużyć było zbyt romantyczne usposobienie Nowackiego, który notabene liczy 71 lat wieku,—jakoteż życie nad stan buchaltera Kompita, który choć mieszkał za bezcen u Wimmera i jeździł jego końmi, wydawał bardzo wiele pieniędzy.

Kasa wielicka byłaby zmuszoną wskutek tych nadużyć zlikwidować swe interesy, gdyż straty przewyższały fundusz rezerwowy o 208.777 koron i 40 groszy, gdyby nie to, że naczelny dyrektor p. Czecz złożył do kasy bezprocentowo na 15 lat 200.000 koron.

Jak obliczają, rozprawa potrwa około trzech tygodni.

* * *

Lwów 25 kwietnia.

(O obrazę czci).

Dziś przed sądem przysięgłych rozpoczęła się nowa rozprawa karna przeciw p. Ernestowi Breiterowi, redaktorowi *Monitora* o obrazę czci. Trybunałowi przewodniczy p. radzca Adamiak, wotantami są pp. Weinreb i Dzierzyński. Jako oskarżyciele występują adwokat dr. Tobiasz Aszkenazy, którego zastępuje dr. Lilien i p. Jan Stapiński, współpracownik *Kuryera Lwowskiego* i poseł do Rady państwa, którego zastępuje dr. Grek. Oskarżonego broni dr. Daisenberg.

Przedmiotem oskarżenia, wytoczonego przez dra Aszkenazego, jest artykuł *Monitora* p. t. „Pyrrhusowy tryumf galicyjskiej panamy", napisany po skazaniu p. Felicyana Jackowskiego, byłego adwokata, na 1 rok więzienia za obrazę drów. Roińskiego i Löwensteina. W tym to artykule zarzucił p. Breiter drowi Aszkenazemu, który zastępował dra Löwensteina, że zamiast odbyć po śmierci matki pokutę, religią przepisaną, powrócił do sali sądowej i wygłosił przeciw p. Jackowskiemu *plaidoyer*, bo nie mógł sobie odmówić przyjemności ulicznika, któremu wolno rzucać bezkarnie błotem". Dalej zarzucił *Monitor* drowi Aszkenazemu, że puszczał podczas rozprawy dowcipy niegodne sali sądowej, że jest pomocnikiem oprawców i katów, że jest palestrantem, wygrzewającym się w przedpokojach pp. Roińskiego, Löwensteina i t. p.

Oskarżony Breiter na zapytanie przewodniczącego, co ma do przytoczenia na swą obronę, oświadcza, że dziwi się, iż dr. Aszkenazy taką błahą skargę wnosi i drogi czas sądowi zabiera. Zarzut co do tego, „że dr. Aszkenazy jest palestrantem, wygrzewającym się w przedpokojach Roińskiego i Löwensteina", uważa oskarżony za przenośnię, która nie jest żadną obrazą honoru. Że dr. Aszkenazy puszczał „wice" na sali, to jest prawdą, bo kiedy rozchodziło się o wyznaczenie kary dla p. Jackowskiego, która mogła sięgnąć 5 lat, dr. Aszkenazy oświadczył, że likwiduje sobie koszta zastępstwa prawnego w kwocie 1 korony. Ulicznikowskie zachowanie się oskarżyciela w sali sądowej napiętnował przy rozprawie sam p. Jackowski, rzucając drowi Aszkenazemu słowa: „Jesteś pan pomocnikiem oprawców". Podtrzymuje także oskarżony swój zarzut co do zachowania się oskarżyciela po śmierci matki: dr. Aszkenazy powinien był powierzyć zastępstwo siebie przy procesie swemu koledze drowi Grekowi.

Przesłuchiwany jako świadek oskarżyciel dr. Aszkenazy, zaprzysiężony, mówi głosem bardzo zirytowanym. Oświadcza najprzód, że na artykuł *Monitora* reagować musiał, gdyż przekonał się, iż ktokolwiek puścił mimo pierwszy atak *Monitora* na siebie, potem już ze szpalt tego pisma nie schodził i stawał się stałą figurą proskrybowaną. Opisuje historyę całego swego stosunku do p. Breitera, którego bronił podczas jego procesu z hr. Skarbkiem, a potem naraził mu się w czasie, kiedy Breiter zaczął występować przeciw Loewensteinowi. Z drem Loewensteinem zna się świadek lat kilkanaście, ale dumny jest z tego, że nigdy odeń żadnej przysługi ani pomocy nie żądał, obawiając się wejść z nim w jakikolwiek stosunek zawisłości. Co się tyczy zarzutu, odnoszącego się do smutnego szczegółu z życia prywatnego oskarżyciela, to oskarżony zdaniem świadka bezczelnie kłamie mówiąc, że dr. Aszkenazy nazajutrz po śmierci swej matki był w sali sądowej. Matka umarła w sobotę, a świadek przyszedł na rozprawę w pełne trzy dni potem, bo dopiero w środę wieczorem, a i to nie w celu zadowolenia swej próżności, lecz aby spełnić swój obowiązek, do czego go zresztą nakłonił jego ojciec, człowiek prawowierny i na punkcie ceremonii religijnych bardzo skrupulatny. Co się tyczy rzekomego dowcipu, który oskarżyciel miał „puścić" na sali, likwidując sobie 1 koronę, to świadek użył go nie jako dowcipu, ale w celu zasadniczego zaznaczenia swych praw i poszedł w tym względzie za przykładem wielu adwokatów francuskich i niemieckich, którzy w celach zasadniczych ograniczają swe pretensye do takiego minimum i bynajmniej tego za dowcip nie uważają.

Zaprzecza dalej świadek, jakoby usłyszał podczas rozprawy p. Jackowskiego z ust podsądnego frazes, że jest pachołkiem katów i odwołuje się w tej mierze do trybunału. Opowiadał także świadek między innemi, że kiedy podejmował się zastępstwa dra Löwensteina, odradzał mu tego przez 2 godziny niejaki p. Siebemann, ostrzegając go, że potem stanie się pastwą napaści *Monitora*. Mimo to świadek przyjął zastępstwo, bo nie mógł tego ścierpieć, że ktoś, kogo p. Jackowski nie lubi, ma być pozbawiony wszelkiej opieki prawnej. W końcu wywodził świadek, że jeżeli oskarżony twierdzi teraz, iż go wcale nie obraził, że zarzuty co do ulicznika, pomocnika katów itp., to nic nie jest—to jest to straszne zamięszanie pojęć.

Obr. dr. Daisenberg podnosi, że p Jackowski powiedział frazes o pachołkach kata nie wprost, ale w tej formie: „ja kiedy byłem adwokatem nie bywałem pomocnikiem oprawców".

Dr. Aszkenazy. Ależ *Monitor* pisze: „I rzucił mu w twarz wstydem piekące słowa..."

Osk. Breiter prosi, aby zawezwać rzeczoznawców z konserwatoryum lwowskiego na to, że zarzut *Monitora*, iż dr. Aszkenazy ma „skrzeczący" głos, jest prawdziwy. dalej powołuje kilku świadków, którzy byli obecnymi przy procesie p. Jackowskiego.

Dr. Aszkenazy z wnioskami tymi się nie zgadza i podnosi, że wezwanie rzeczoznawców na czyjeś ułomności fizyczne dowodzi, że to nie oskarżyciel, ale oskarżony robi płoche dowcipy na sali sądowej.

Około 12-tej zarządzono pauzę.

Po pauzie ogłosił trybunał uchwałę, odmawiającą wnioskom oskarżonego, a umotywował to tak, że nie chodzi o to, czy p. Jackowkowski wypowiedział ów frazes o pachołkach, czy nie, lecz czy p. Breiter mógł to powtórzyć w *Monitorze* z ujmą dla oskarżyciela, a to jest rzeczą osądu sędziów, a nie dowodu.

Potem przystąpiono do drugiej sprawy.

Przedmiotem drugiego oskarżenia, wytoczonego przez p. Stapińskiego, jest artykuł *Monitora* pt. „Panu Janowi Stapińskiemu", w którym nazwany jest oskarżyciel „zdrajcą sprawy ludowej", i „renegatem", „zwykłym Esterhazym" czy „Henrym", który „bryzga frazesami" i posługuje się „metodą morderców i oszczerców". Konkretne zarzuty, wytoczone przez p. Breitera były, że p. Stapiński zaproszony został do komitetu likwidacyjnego byłego Banku włościańskiego przez „łupiskórę" p. Zgórskiego na męża zaufania, aby dopomógł wydusić od chłopów to, czego p. Zgórski sam wydusić nie mógł. Za tę zaś czynność otrzymał p. Stapiński zapłatę w tej formie, że dr. Zgórski raczył przyczynić się do tego, że Bank krajowy poparł nowy Bank parcelacyjny, do którego założycieli należał p. Stapiński, subwencyą 1,000000 zł. — i „to jest ten osioł obładowany złotem, który maszeruje z Banku krajowego do redakcyi *Kuryera Lwowskiego*".

W celu wyjaśnienia swych zarzutów, zabrał głos osk. p. Breiter.

Rozprawa trwa dalej.

Sejm.

(11 posiedzenie z 25 kwietnia).

Dzisiejsze posiedzenie zagaił marszałek o $^{3}/_{4}$11. Po raz pierwszy zjawił się dziś w sali sejmowej JE. dr. Piętak, witany serdecznie przez licznych posłów. Po odczytaniu szeregu zgłoszonych petycyj i wniesieniu przez p. Trzecieskiego dodatkowo petycyi o subwencyę na zrestaurowanie starodawnego kościoła w Krośnie, zbudowanego jeszcze przez Kazimierza Wielkiego — poświęcił marszałek gorące wspomnienie pośmiertne śp. ks. biskupowi Łobosowi. „Już druga dyecezya — rzekł hr. St. Badeni — w czasie bieżącej sesyi została z woli Najwyższego osierocona. Śp. ks. biskup Łobos od lat 14 był członkiem tej wys. Izby. Ażaliż nie danem nam było słyszeć jego wymownych słów i iść za temi słowami na głębokiem przekonaniu opartemi, a zawsze gorącą miłością kraju tchnącemi? Śp. ks. biskup Łobos tak ukochał dyecezyę swą i pracę w niej, że nawet na krótki czas porzucić jej nie chciał, a rozumiał dobrze, że pracując dla dyecezyi, pracował tem samem dla całego społeczeństwa, dla całego kraju. To gorące serce bić przestało, ale da Bóg, skutki jego pracy, jego życia i czynów, nauk, których udzielał, oraz przestróg i napomnień, wraz z wdzięcznością dyecezyi całej i kraju całego trwać będą długo". Posłowie wysłuchali mowy tej stojąc, a marszałek uprosił Izbę, ażeby zezwoliła, by objaw ten czci dla zmarłego księcia Kościoła uwidocznione w protokole.

Następnie udzielono urlopów: p. Osuchowskiemu na dni 7, p. Madeyskiemu do końca sesyi (z powodu sesyi trybunału administracyjnego), p. Siemiginowskiemu na dni 12, a ks. Walczyńskiemu, administratorowi dyecezyi tarnowskiej do końca sesyi.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego przyjęła Izba wniosek formalny Kazimierza hr. Badeniego, ażeby na przyszłość petycye zmierzające do obciążenia budżetu odsyłano nie do komisyi budżetowej, ale do Wydziału krajowego.

Następnie odpowiedział imieniem Wydziału krajowego p. Chamiec na interpelacyę, dlaczego przy budowie kolei zatrudnia się obcokrajowców i oświadczył, że jak dotąd tak i w przyszłości pierwszeństwo danem będzie zawsze krajowcom. Zaś p. Wereszczyński odpierał w odpowiedzi na interpelacyę, również wniesioną dawniej do Wydziału krajowego, zarzuty czynione fundacyi im Towarnickiego w Rzeszowie w sprawie rzekomego niesprawiedliwego rozdawnictwa stypendyów i zapomóg.

Z kolei nastąpiło pierwsze czytanie wniosku p. Potoczka o utworzenie włości rentowych. Wnioskodawca, uzasadniając swój projekt, zaznaczył, że wszyscy uznają potrzebę usunięcia tej przepaści, jaka istnieje pomiędzy wielką własnością a ubogiem włościaństwem przez utworzenie średniej własności ziemskiej. Wniosek p. Hupki zmierza wprawdzie także do tego celu, ale używa złego środka, gdyż chce cel ten osiągnąć nie przez organizacyę pracy i oszczędności, lecz drogą ograniczenia wolności. Wprawdzie zdania, czy lepszą jest podzielność, czy też niepodzielność gruntów chłopskich, wśród chłopów samych są podzielone, ale włościanie są przeświadczeni o tem, że w razie pozostawiania gruntu jednemu tylko dziecku, reszta dzieci byłaby skrzywdzona. Mówca cytował słowa jednego z bardzo poważanych posłów z prawicy Sejmu, tej treści, że skoro wielka własność nie może utrzymać się przy ziemi, najlepiej oddać tę ziemię napowrót chłopom, z których grona przecież i wielcy właściciele pochodzą. Wobec tego mówca sądzi, że cała Izba przychylnie przyjmie wniosek jego i prosi, aby odesłano go do komisyi agrarnej. — Wniosek ten przyjęto.

Następnie p. Kramarczyk uzasadniał swój wniosek o obwałowaniu Wisły w powiecie bialskim od rzeki Białki aż do ujścia Przemszy. Mówca wykazywał, że sprawa to bardzo pilna. Wisła w tem miejscu stanowi bowiem granicę między Austryą a Prusami, a rząd pruski bez żadnego porozumienia z rządem austryackim usypał po stronie pruskiej wysokie wały ochronne, wskutek czego obecnie każdy wylew wody nie rozdziela się równo na obie strony, lecz zatapia grunta po stronie austryackiej. Wniosek p. Kramarczyka odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Gminie Horodyszcze bazyliańskie udzielono koncesyi do pobierania opłat mytniczych od przewozu przez rzekę Bug.

Bez dyskusyi uznano za ważny, wybór ministra Piętaka posłem z miasta Lwowa, poczem nowo wybrani posłowie pp. Piętak, Górka i Krasicki złożyli w ręce marszałka ślubowanie poselskie.

Z kolei wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o krajowej szkole gospodarstwa leśnego i przyjęto je do wiadomości bez dyskusyi.

W dyskusyi nad sprawozdaniem o szkole rolniczej w Czernichowie zażądał głosu ksiądz Stojałowski i rzekł, że musi przemawiać, bo nie wypada wprost, aby o szkole czernichowskiej nic w Sejmie nie mówiono, skoro działy się tam awantury. Mówca wytykał brak harmonii wśród grona nauczycielskiego tej szkoły, że nie ma w niej potrzebnych podręczników i że pożywienie uczniów jest złe. Jeżeli studenci są głodni, to nie ma się co dziwić, że wyprawiają awantury. W końcu gani mówca to, że sprawców awantur w szkole czernichowskiej oddano sądowi do ukarania, gdyż przez to zwichnięto ich karyerę.

Sprawozdawca p. Vivien oświadcza, że przewinienie tych uczniów było niezwykłe, którego żadną miarą nie można było puścić płazem.

Sprawozdanie komisyi przyjęto do wiadomości.

Z kolei wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi administracyjnej o wniosku p. Pilata w sprawie wychodźtwa robotników rolnych do Niemiec.

Wniosek komisyi opiewa jak następuje: Sejm wzywa c. k. Rząd: I. aby zebrał jak najdokładniejsze daty o ludności, wychodzącej w r. 1900 na czas robót polnych do Niemiec, tudzież do innych krajów, z uwzględnieniem płci, wieku, oraz zatrudnienia, mianowicie czy to są robotnicy nie mający gruntu ni domu, czy też właściciele gruntów lub domów, albo wreszcie członkowie rodziny właścicieli gruntowych; II. aby poddał ścisłemu nadzorowi przedsiębiorstwa pośredniczące w dostarczaniu robotników i wydał tymczasem w drodze rozporządzenia przepisy, określające ich działalność, a to w celu ułatwienia kontroli i zapobieżenia wyzyskiwaniu ludności. Przedsiębiorstwom tym należy zakazać wymawiania sobie, iż zapłata dla robotników, których nastręczały, ma być wypłaconą na ręce pośredniczącego przedsiębiorstwa. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby popierał usiłowania organizacyi pośrednictwa pracy w zawodzie rolniczym w obrębie naszego kraju, mianowicie przez stowarzyszenia rolnicze.

Ks. Stojałowski krytykował bardzo ostro wniosek p. Pilata i sprawozdanie o nim komisyi. Drwił z tego, że głównie tam idzie o zebranie statystyki ilu chłopów emigruje, a przecież sam p. Pilat z swego urzędu powinien z tą statystyką gotową już przed Sejm przyjść. A zresztą statystyka taka już jest, bo sam wnioskodawca podaje w przybliżeniu cyfry, a czy o 1000 włościan więcej wyemigruje, czy mniej, to przecież obojętne. Jak praktycznie emigracyi zaradzić, tego we wniosku nie ma. Jeżeli już o statystykę idzie, to należałoby sporządzić statystykę tej nędzy która ludzi wypycha z kraju, i statystykę o ile więcej zarabiają nawi włościanie za granicą, niż u nas w kraju. Wtedy możnaby obliczyć, o ile potrzeba podwyższyć zarobek robotników rolnych, aby emigracya nie przybierała takich rozmiarów. Dalszą przyczyną emigracyi jest złe traktowanie u nas włościan, którego oni przy zmienionych stosunkach i zwiększonej oświacie już znosić nie chcą. Również z drugiej części wniosku p. Pilata, dotyczącej ajentów emigracyjnych, nie jest mówca zadowolony. Daleko większe nadużycia dzieją się po starostwach i dlatego żale głównie należy skierować do p. komisarza rządowego.

Zatem wyraża mówca życzenie, ażeby ostrze rezolucyi sejmowej zwrócone było nie przeciw ajentom emigracyjnym, ale przeciw starostom i aby władza raz przecież zrobiła porządek w naszych starostwach, gdzie zdaniem mówcy dzieją się wielkie nadużycia. W brzozowskiem starostwie np. chłopi nie mogą przez cały rok doprosić się paszportów. Nadużycia dzieją się także wedle zapewnień ks. Stojałowskiego w Wadowicach, Łańcucie, Nisku, Limanowej, Nowym Targu, Krakowie, Boguminie. W tem ostatniem mieście pewien wychodźca miał nieszczęście dostać się do aresztu i nazajutrz znaleziono go nieżywego. Mówca domaga się od rządu, aby wogóle dochodził surowo wszystkich nadużyć. Materyału ma podostatkiem w pismach ludowych, a zwłaszcza w gazetkach wydawanych przez mówcę. Niechaj więc rząd czyta te gazetki i śledzi.

P. Stadnicki na wstępie wziął w obronę wnioskodawcę przed zarzutami ks. Stojałowskiego i oświadczył, że jest głęboko o tem przekonany, że intencye p. Pilata były jak najlepsze i zmierzały do rzeczywistego zaradzenia złemu, a nietylko do tego — jak się wyraził ks. Stojałowski — ażeby się zdawało, że się coś robi. Zresztą mówca z ks. Stojałowskim polemizować nie chce, gdyż wie z doświadczenia, że on w następnem swem przemówieniu zdania swe i zapatrywania pozmienia i inaczej wytłómaczy, tak, iż wywodów jego na seryo brać nie można.

Co się tyczy rzeczy samej, to jest ona rzeczywiście bardzo ważna i należy się energicznie do niej zabrać. W niektórych okolicach kraju naszego rzeczywiście ludność nie znajduje dostatecznego zarobku, jak np. w powiatach podgórskich, w innych zaś mogłaby go znaleść, ale ta ogólna wada charakteru polskiego: lenistwo w tem mu przeszkadza. Lenistwo to jest wadą nietylko chłopów, i wogóle rzec można, że ziemia nasza nie jest należycie wyzyskiwana, a z powodu niedbałej uprawy jej corocznie u nas przepadają miliony. Jeżeli się mówi o tem, że zarobek, jaki chłopi nasi mają zagranicą, jest o tyle większy od tutejszego, to należy porównać, jak intensywna jest ich praca za granicą. Gdyby taka sama była u nas, to z pewnością stosunki nasze nie byłyby takie opłakane.

W praktyce zatem mówca wyobraża sobie zaradzenie emigracyi w ten sposób, żeby w tych okolicach, gdzie zarobek jest za mały obmyśleć dla ludności wiejskiej możność większego zarobku, a jeżeli nie można uczynić tego w kraju, skierować emigracyę tam, gdzie bez wyzysku ludność ten zarobek znajdzie.

P. Średniawski jest zdania, że wnioski, proponowane przez komisyę, są zanadto niewinne, dlatego też należy je uzupełnić. Przedewszystkiem uzupełnić je należy poleceniem zbadania przyczyn, które zmuszają ludność wiejską do szukania zarobku za granicą, następnie poleceniem do Wydziału krajowego, by jak najrychlej wygotował projekt ustawy o organizacyi giełd pracy w kraju, wreszcie wezwaniem do rządu, by nie robiono trudności w wydawaniu paszportów włościanom. Przy tej sposobności domaga się mówca od komisarza rządowego wyjaśnienia, czy prawdą jest, że namiestnictwo osobnym okólnikiem poleciło starostwom robić utrudnienia w wychodztwie ludności wiejskiej za zarobkiem.

Z kolei zabrał głos komisarz rządowy kr. Łoś. Podniósł on, że emigracya sama przez się nie jest jeszcze objawem anormalnym, a chodzi tylko o to, aby nie przybierała formy gorączkowej. Również idzie o to, ażeby emigrujących uchronić od wyzysku i roztoczyć kontrolę nad biurami koncesyonowanemi i ajentami, trudniącymi się pośrednictwem. W tym kierunku władze polityczne otrzymały bardzo stanowcze polecenie, ażeby każde nadużycie było jak najsurowiej karane.

Co się tyczy wydawania paszportów, to władze są związane istniejącymi przepisami; przeszkodą mogą być obowiązki płynące z ustaw wojskowych lub nieuprawnione zerwanie istniejącego stosunku pracy. Jeżeli skarżą się niekiedy na powolne traktowanie podań o paszporty, to właśnie przyczyną zwłoki może być badanie, czy nie zachodzą takie przeszkody prawne, lub też nawał takich podań. Ks. Stojałowski wymienił kilka starostw, w których paszportu chłop dostać nie może bez faktora żyda.

Mówcy osobiście jest wiadomo, że tak było w jednem starostwie, ale w innem, niż te, o których mówił ks. Stojałowski, i tam zrobiono bardzo gruntowny porządek i winnych urzędników pociągnięto do surowej odpowiedzialności. O innych wypadkach nie ma mówca żadnych wiadomości i rzecz ta wymaga dopiero badania.

Co się tyczy śmierci 3 chłopów w areszcie, o czem również wspominał ks. Stojałowski, to mówca nie może dać żadnej odpowiedzi, gdyż wypadków tych nie zna. Ks. Stojałowski nie podał ani nazwisk, ani czasu ni miejsca, mówca prosi zatem o bliższe daty, by mógł bądź to z aktów namiestnictwa te fakta wyjaśnić, bądź też zarządzić ich zbadanie.

Co się tyczy wniosków komisyi, to rząd z całą gotowością będzie zbierał żądane daty statystyczne, jakkolwiek trudno będzie o dokładność, gdyż wiele osób już wyszło, a wiele wychodzi bez paszportów. Również co do drugiego punktu rząd uczyni zadość życzeniom komisyi i jak najsurowszą rozciągnie kontrolę nad pośrednikami emigracyjnymi. (Brawa).

Godz. 2, posiedzenie trwa dalej.

* * *

Jutro wniesiony zostanie w Sejmie przez dr. Juliana Dunajewskiego i Eustachego ks. Sanguszkę projekt reformy gminnej i administracyjnej.

KRONIKA.

Lwów 25 kwietnia.

JE. dr. Piętak, minister dla Galicyi, przybył wczoraj wieczornym pociągiem z Wiednia do Lwowa, aby wziąć udział w obradach Sejmu. Na dworcu profesorowie uniwersytetu lwowskiego urządzili swemu dawnemu koledze serdeczną owacyę.

Minister dr. Piętak udzielać będzie w piątek dnia 27 bm. o godz. 11 przed południem w biurze

Namiestnika audyencyj i przyjmował będzie przedstawienia władz i reprezentacyj.

Pan Namiestnik dziś wieczorem przybędzie do Lwowa.

JE. prezydent sądu krajowego wyższego dr. Tchórznicki wyjechał dziś na wizytacyę sądu obwodowego w Przemyślu.

Dzisiejszy biuletyn o stanie ks. arcybiskupa Morawskiego brzmi: Ks. arcybiskup przepędził noc dość spokojnie, sen bywał chwilami więcej naturalny. Przytomność wraca, sił zwolna przybywa. Poprawa stanu ogólnego postępuje bardzo pomału. *Dr. Wieczkowski.*

Przy łożu chorego czuwają nieprzerwanie na przemian doktorowie: Mach, Zajączkowski i Gąsiorowski.

Ks. metropolita Kuiłowski, który od dwóch miesięcy jest obłożnie chory, ma się dziś gorzej; siły są znużone, chory przyjmuje pożywienie z wielką trudnością.

Panorama Racławic na placu powystawowym można zwiedzać od dnia 16 b. m. codziennie za zniżoną opłatą wstępu po 25 ct. od osoby, a w grupach, złożonych przynajmniej z 50 osób, po 10 ct. od osoby.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Czarnym Dunajcu rozpisał wydział Rady powiatowej w Nowym Targu. Pobory 1800 K., termin do 15 maja.

Pożar, wzniecony ręką 5 letniego chłopca, który bawił się zapałkami, zniszczył w Jaworowie 12 domów mieszkalnych, 18 stodół ze zbożem i 9 stajen. Spalił się także ów malec.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w Kasynie miejskiem w dniach 4 i 5 maja br.

Na stawach Panieńskich rozpocznie się w najbliższą niedzielę sezon letni zabaw sportowych.

Bank gal. dla handlu i przemysłu. Piszą nam z Krakowa: W poniedziałek odbyło się XXXIII zwyczajne ogólne zebranie akcyonaryuszy Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu. Było ono bardzo ożywione z powodu dyskusyi, jaką wywołała kwestya likwidacyi Banku kredytowego. Po przeprowadzeniu dyskusyi przyjęto do wiadomości sprawozdanie zarządu i sprawozdanie komisyi rewizyjnej, wykazujące obrotu kasowego w Krakowie 1,588.306 złr. 48 ct., a w filii lwowskiej 28,431.869 złr. 31 ct., zaś czystego zysku 109.661 złr. 18 ct. Z czystego zysku przeznaczono 100.000 złr. na wypłacenie 4% dywidendy po 8 złr. od akcyi, resztę zaś rozdzielono pomiędzy rozmaite fundusze.

Do rady nadzorczej wybrani zostali na 3 lata pp.: książę Eustachy Sanguszko, G. Biliński, książę Władysław Sapieha i A. Weisshut, a na jeden rok dr. Binder; do komisyi rewizyjnej Henryk Styrk, Tadeusz Czyszkiewicz i jako zastępca p. A. Glaser. Rada nadzorcza wybrała następnie swoim prezesem p. Tołłoczkę.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał radzcy górniczemu i naczelnikowi zarządu salin w Stebniku Aleksandrowi Machowiczowi przy jego przejściu w emeryturę krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Rezygnacya. Zastępca marszałka powiatu drohobyckiego, p. Leonard Wiśniewski, złożył tę godność. Przed paru tygodniami zrezygnował marszałek tego powiatu hr. Stanisław Tarnowski.

Strajk garbarzy robotników, wykonujących we Lwowie roboty na rur wodociągowych, już ustał. Oświadczyli oni, że w poniedziałek jako w ruską Wielkanoc byli nieco pijani, i dlatego wyprawiali awantury. Wczoraj już pracowali bez opłaty.

Desperaci. Wczoraj po południu zastrzelił się stróż kamienicy Michał Kamiński [illegible] syna swego na cmentarzu. Pistolet nabity był śrutem i wodą. Celny strzał w serce zamknął życie Kamińskiego. Desperat [illegible] rozpaczał, [illegible]

Klara S., córka oficyalisty prywatnego, zażyła wczoraj [illegible], chcąc się pozbawić życia. Szybko ją jednak uratowano. Przyczyny rozpaczliwego kroku młoda ta, bo zaledwie 22-letnia osoba, nie chciała nawet przed matką wyjawić.

Wodociągi miejskie. Lwowskie Towarzystwo właścicieli realności wniosło do magistratu protest przeciw uchwalonemu przez Radę miejską projektowi ustawy wodociągowej, który to protest przedłożony będzie [illegible] sejmowi do rozpatrzenia przy [illegible] projektowanej ustawy. W proteście tym Towarzystwo [illegible] o uchylenie [illegible] lub też o ograniczenie przymusu połączenia domów z wodociągiem miejskim, o zaś o uwolnienie w niektórych wypadkach właścicieli realności od tego obowiązku; o przedłużenie terminu połączenia domów z wodociągiem miejskim z 3 na 5 lat; o wstawienie do ustawy postanowienia o obowiązku odszkodowania przez gminę m. Lwowa szkód wyrządzonych realnościom przez wodociąg miejski i przewody doprowadzające; o zniesienie projektowanej opłaty za [illegible] przez bez pośrednictwa właścicieli realności i o [illegible] opłat, nałożonych w §. 4 projektu na konsumentów.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa szpitala [illegible] odbędzie się w piątek 27 b. m. o godzinie 6-ej po południu, a w razie niedostatecznego kompletu, dnia następnego t. j. w sobotę 28 b. m. o godzinie 6 po poł. w mieszkaniu ks. Adamy Lubomirskiej, (ulica Kopernika l. 38).

Zbrodnia w Chojnicach. Komisarz krym. [illegible] Wehn, który znów przybył do Chojnic z Berlina, aby przeprowadzić śledztwo w sprawie tego tajemniczego morderstwa, jest zdania, że po zamordowaniu Wintera wytoczono z niego krew, a dopiero potem przystąpiono do poćwiartowania zwłok. [illegible]

Berliner Correspondenz, organ urzędowy [illegible] Winterze. [illegible]

[illegible] Ferdynand Krzep, [illegible] Winterze [illegible] Wintera — że jest [illegible] swoje *alibi*, więc mają go wypuścić z aresztu.

Sztuka polska w Londynie. Bawiący w Krakowie dyrektor londyńskiego teatru „Lyceum", p. G. Smith, poczynił kroki o nabycie dla teatrów angielskich czteroaktowej sztuki pt. „Dyletanci", napisanej przez pannę Zofię Wójcicką, a nagrodzonej drugą nagrodą na konkursie dramatycznym Wydziału krajowego. Utwór ten wystawiono w niedzielę po raz pierwszy w teatrze krakowskim.

Fabryka pajaców. W Chełmie wykryto w mieszkaniu kataryniarza Eizyka Frosta istną fabrykę pajaców. Frost niewiadomo skąd brał drobną dziatwę, zamykał ją w mieszkaniu i tam w celu wykształcenia na pajaców, wyłamywał dzieciakom kości. Przechodzący tamtędy pewien oficer, słysząc dziecięce krzyki rozpaczy, wszedł do mieszkania Frosta w towarzystwie właściciela domu i „fabrykanta pajaców" zdemaskował. Frost dostarczał dzieci akrobatom do rozmaitych miast Królestwa Polskiego, a pomiędzy innemi i do Warszawy.

Znów okradziono trafikę przy ul. Żółkiewskiej, tym razem pod l. 23, po wybiciu murowanej ściany od podwórza; skradziono tytoniu, cygar, marek i stempli na przeszło 300 K. Jest to już trzecie obrabowanie trafiki przy ul. Żółkiewskiej w tym miesiącu.

Zły gość. Dawny znajomy syna pani Emili Sienkiewiczowej, zamieszkałej przy ul. Pijarów l. 15 Jan Kulmatycki, zajechał do niej na święta, ale źle się za gościnę odwdzięczył, bo skradł jej złoty damski zegarek, dwie duże poduszki, dwa sznurki korali, razem wartości przeszło 320 K. Syn pani Sienkiewiczowej, skoro spostrzeżono brak zegarka, zapytał Kulmatyckiego, gdzie się zegarek podział, wówczas on odparł, że będąc chwilowo w potrzebie „pożyczył go" sobie i zastawił. Kulmatycki był asystentem dyrekcyi kolei państwowej w Krakowie, lecz już nim nie jest.

Tron króla Prempeha, przyczyna ostatniego powstania w kraju aszantów na Wybrzeżu Złotem w Afryce podzwrotnikowej, składa się z trójnoga, wykutego z jednej bryły złota długości 45 centymetrów. Monolit ten niezwykłej objętości znaleźli kiedyś aszanci w Wassaw. Król Prempeh, ostatni królik aszantów, pozostający obecnie w niewoli u Anglików we Freetown, wiedząc, iż z posiadaniem tronu owego połączona jest jego powaga u aszantów, przed udaniem się na miejsce wygnania kazał zakopać tron swój szczerozłoty dwom niewolnikom, a następnie polecił zdjąć tym ostatnim głowy z karku, aby nie wydali miejsca, w którem zakopali mebel wartościowy. Anglicy znają oddawna miejscowość, w której tron zakopano, nie znają jednak punktu dokładnie, tak, iż kilkakrotne już poszukiwania nie doprowadziły do wyników pożądanych. Za każdym razem usiłowaniom odnalezienia szczerozłotego tronu z zamiarem umieszczenia go w muzeum brytańskiem w Londynie towarzyszyły powstania aszantów. Król Prempeh, który jedynie mógłby dać dokładne wskazówki co do miejsca, w którem tron zakopano, milczy uparcie, żywi bowiem nadzieję, iż przy zmianie stosunków politycznych powróci na tron aszantów, a utrata złotego tronu pozbawiłaby go uroku w oczach dawnych poddanych.

Katastrofa podobna do tej, jaka nawiedziła Klappai, grozi gminie Saint-Nicolas, pod Liège, w Belgii położonej. Cały grunt tej miejscowości jest, skutkiem eksploatacyi kopalni węgla, podkopany. W tych dniach runęły dwa domy, a 22 grozi zawalenie, tak, że mieszkańcy musieli je niezwłocznie opuścić. Mury kościoła miejscowego popękały w wielu miejscach, a sufit się zapadł. Gmach ratuszowy osunął się tak dalece, że rada gminna nie zbiera się już na posiedzenia; podparto wprawdzie fasadę, lecz w gmachu zarysowują się coraz większe szczeliny, w ostatnich dniach zatem, celem zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom, zagrodzono ulicę, prowadzącą do ratusza. Silne osuwanie się ziemi trwa już w Saint-Nicolas szczególniej od r. 1898, skutkiem czego wyschło też źródło, odkryte w r. 1784-tym i zaopatrujące całą gminę w wodę do picia.

Malowniczość miast. Król belgijski, jak wiadomo, darował państwu cały szereg gruntów, jakie posiadał w gminach Laeken, Tervueren, Ostende, Ciergnon i Ardenne, a których wartość wynosi kilka milionów. Grunta te, zaopatrzone w piękne plantacye, a nie oszpecone budynkami na spekulacyę wznoszonymi, są istnemi oazami wśród tych zbiorowisk kamieni, w jakie coraz bardziej przeradzają się nowoczesne miasta. Monarcha zastrzegł w akcie darowizny, że nie wolno nigdy zabudowywać tych gruntów, ani drzew na nich ścinać i bardzo rozumnie uzasadniał potrzebę urządzania w pobliżu miast plantacyi i ogrodów zarówno w interesie estetyki jak i zdrowia. Jakkolwiek na gruntach tych nie wolno będzie stawiać budynków na spekulacyę, niemniej w ich bezpośredniem sąsiedztwie mogą powstać nowe dzielnice w warunkach wyjątkowo pomyślnych. „Drogą upiększeń — powiada król — należy podnieść malowniczość i siłę przyciągającą kraju, aby uczynić go cenniejszym dla obywateli jego i dla tych, którzy go zwiedzają".

Igrzyska olimpijskie odbędą się w Paryżu między dniem 15 a 22 lipca. Jak u starych Greków, tak i teraz zwrócona jest głównie uwaga na szybkobiegaczy; najlepszy biegacz otrzyma tytuł mistrza światowego i 1500 franków gotówką. Będą też nagrody mniejsze. W programie są również: biegi z przeszkodami, skoki na wysokość i na długość, rzucanie kręgiem itd.

„Cyklizm w dziedzinie zbrodni". Pod takim tytułem pojawił się w *Nuova Antologia* artykuł głośnego profesora medycyny prawnej i kliniki psychiatrycznej w Turynie, Cezarego Lombrosa. Artykuł ten wywołał w całych Włoszech wiele hałasu, a jeszcze więcej wesołości. Autor „Człowieka-zbrodniarza" powiada na wstępie, że wszelki mechanizm, wkraczający do stosunków ludzkich, zwiększa liczbę i przyczyny zbrodni i obłąkania. Żaden z nowoczesnych wynalazków nie przybrał tak wielkiej wagi w życiu ludzi, jak bicykl. Ztąd więc niezadługo, zamiast *cherchez la femme!* będzie się mówić: *cherchez la bicycle!* Po takim wstępie Lombroso oświeca wpływ jazdy na bicyklu na ludzi z najrozmaitszych punktów widzenia, przesadza, cytując w swoich wywodach najzwyklejsze zdarzenia z kroniki codziennej policyjnej: kradzenia bicyklów, najrozmaitszych oszustw, jakich ofiarą padają właściciele składów bicyklów, a to wszystko aby dowieść, że bicykl jest prawdziwem narzędziem, prowadzącem do zbrodni. Bicyklu bowiem używają najwięcej ludzie pomiędzy 15 a 25 rokiem życia, to jest wtedy, kiedy przeciętnie najwięcej budzi się skłonności do zbrodni. Do tego, najwięcej też zdolnymi do zbrodni są ludzie bardzo zręczni — a ci właśnie lubują się w bicyklu! — Lombroso wskazuje zwłaszcza na wojskowych, ex-wojskowych, mechaników, artystów i studentów, amatorów bicyklu, jako wchodzących w sferę jego własnych badań z dziedziny fizyologii psychicznej! Zdawałoby się poniekąd, że uczony profesor, który widocznie zanadto się zagalopował upatruje w każdym cykliście człowieka-zbrodniarza...

Jednak (na szczęście!) Lombroso przyznaje, że bicykl ma swoje zalety. Jeśli bicykl — jego zdaniem — przeznaczony jest na zwiększenie liczby zbrodni, z powodu pokus, jakich nabycie, czy używanie tej rozrywki jest powodem — jednocześnie służy on do poprawienia rasy, w czasach, kiedy nadmiar pracy umysłowej zaszczepił wszędzie *neurastenię*, jako chorobę endemiczną, gdyż bicykl wykształca muskuły. Człowiek tem jest lepszy, im jest zdrowszy, więc bicykl pod względem zdrowotności zmniejszy niewątpliwie ilość zbrodni i obłąkania, jest lekarstwem na pijaństwo, mające swoje źródło w potrzebie ciągłych pobudzeń psychicznych; przyznaje więc Lombroso, że sam, jako aljenista, widział silne neurastenie i melancholie uleczone przez jazdę na bicyklu. Rozpocząwszy rozprawę swoją od wykazania zgubnego wpływu kołowca na moralność, kończy wywodem, że człowiek XX wieku, dzięki bicyklowi, mniej będzie cierpiał na nerwy i będzie miał silniejsze muskuły!

Zmarli. W Krakowie Eustachy Łodzia Rogaliński, słuchacz politechniki lwowskiej, syn majora wojsk powstańczych z r. 1863, śp. Aleksandra, lat 22. — W Samborze Teresa z Trembeckich Malczewska, wdowa po gr. kat. proboszczu, lat 84. — We Lwowie dr. Franciszek Lipez, wojskowy lekarz-podpułkownik, kierownik lwowskiego szpitala garnizonowego, lat 59; dr. Franciszek Kosiński, lekarz, emer. fizyk miejski, lat 89; Karol Christianus, kupiec i obywatel m. Lwowa, lat 45.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +7, w poł. +11 R. Bar. 760. Spada. Pogoda.

Wróble i poeci.

Panowie poeci

Jeżeli w sercach waszych wiosna zapuł nieci,
Jeżeli gotujecie stalówki i papier,
Liryzm macie jak cukier, a dowcip jak rapier
Jeżeli kreślić chcecie rymami bez końca
Każdy zefiru powiew i każdy blask słońca;
Jeśli przytem z was każdy to złudzenie miewa,
Że pierwszy pieśń wiosenną ludzkości wyśpiewa —
Panowie poeci,
Nie łudźcie się daremnie... Był już śpiewak jeden
Który śpiewania z wiosną poznał rajski Eden
I dawno już wyśpiewał pierwszą piosnkę wiosny
Gdzieś tam w podmiejskim lasku na gałęzi sosny
Śpiewak ten — to był wróbel taki szary, mały,
A śpiewał ją zmarznięty nawpół, drżący cały,
Lecz wyśpiewał do końca, tak jako przystało
Śpiewakowi, pierwszeństwa okrytemu chwałą...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Tosca". We czwartek (wznowienie) „Zielona wyspa czyli sto dziewic", opera komiczna w 3 aktach Lecoqua. W piątek po raz pierwszy „Panna żołnierzem", krotochwila w 3 aktach Curta Kratza i Henryka Stobitzera, przekład M. Sachorowskiego. W sobotę po południu „Małka Schwarzenkopf", sztuka ze śpiewami w 5 aktach G. Zapolskiej, wieczorem „Zielona wyspa czyli sto dziewic".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 kwietnia.

(Z.). Z Ameryki powiał znów potężny prąd zniżkowy. Gdy przed tygodniem rozeszła się w Europie wieść, że skutkiem nagromadzenia ogromnych zapasów żelaza, zamknięto kilkanaście hut w Stanach Zjednoczonych, przyjęli ją europejscy spekulanci z niedowierzaniem i rozgłaszali, że owo zamknięcie hut jest manewrem giełdowym dyrektora amerykańskiego kartelu żelaznego Gatesa i że za kilka dni walory żelazne muszą powrócić do swego dawnego kursu, a może nawet go przewyższyć. Tymczasem dzisiejsze doniesienia z Nowego Yorku brzmią całkiem inaczej i zapowiadają, że pogorszenie się konjunktur przemysłu żelaznego potrwa dłuższy czas. Zarząd kartelu amerykańskiego nietylko zatwierdził zarządzenie dyrektora co do zamknięcia fabryk, ale nadto obniżył o 20% ceny wszystkich gatunków żelaza, aby prędzej znaleźć na nie kupców. Doniesienia te wywarły ponowną baissę walorów żelaznych na wszystkich giełdach europejskich. Także walory żelazne zachwiały się. Drobną zwyżkę uzyskały natomiast akcye kredytowe na wiadomość o ukończeniu między grupą Rotszyldowską a rządem węgierskim układów co do emisyi nowej partyi węgierskiej renty koronowej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 229·60, węgierskie 183·75, Anglobanki 121·25, Uniony 147·25, Bankvereiny 131·25, Länderbanki 113·90, Ludwiki 100·70, Czerniowieckie 138·00, Elbethale 121·75, Renta papierowa 98·95, srebrna 98·90, austryacka złota 98·55, austr. renta wal. kor. 98·70, węgierska złota 97·40, węgierska renta wal. kor. 93·50, dukat 11·36, frankówka 19·27, marki 23·67, ruble 2·55.—.

§ **Budapeszt** 25 kwietnia. Pod firmą Towarzystwo akcyjne dla przemysłu leśnego „Union" ukonstytuowało się tutaj przedsiębiorstwo, mające na celu pielęgnowanie produkcyi drzewnej w obrębie monarchii austro-węgierskiej i eksport drzewa za granicę. Kapitał zakładowy wynosi 4,700.000 koron. Towarzystwo zamierza rozpocząć swoją działalność od nabycia na własność znajdujących się w Siedmiogrodzie i na Bukowinie przedsiębiorstw firmy Aleksandra Poppera.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 24 kwietnia.

Pod wpływem lepszych wiadomości z zagranicy i skarg, jakie się w kraju dają słyszeć na opóźnienie wegetacyi i zasiewów wiosennych, na dzisiejszym targu pokup był wcale ożywiony, tem bardziej obroty — wstrzymane w czasie świątecznym — dzisiaj większe przybrały rozmiary. Ceny pszenicy i żyta podniosły się wskutek tego.

Płacono: pszenicę białą od 7.30—8.50 kor., czerwoną 7.40—8.40 kor., żółtą 7.40 do 8.40 kor., żyto 6.50 do 7.00 k., jęczmień browarny 6.15 do 6·75 k., na krupy 5.50 do 6,00 kor., owies 5.75 do 6.25 k., rzepak —.00 do —.00 k., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— kor. wszystko za 50 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** Stacya kolejowa Neustadt na szlaku Praga-Mołdawa, położona w obrębie Dyrekcyi kolei państw. w Pradze, a dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego urządzona, otwartą została z dniem 25 marca r. b. także dla nieograniczonego ruchu towarowego. Z tym samym dniem zmienioną została nazwa stacyi powyższej na „Neustadt bei Moldau".

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Kraków 25 kwietnia. Henryk Sienkiewicz ma się dzisiaj lepiej. Jest wszelka nadzieja, że znakomity autor przybędzie do Lwowa stanowczo w niedzielę wieczorem, a w poniedziałek o godz. 6 po południu wygłosi w wielkiej sali ratuszowej odczyt o bitwie pod Grunwaldem.

Kraków 25 kwietnia. Proces o wielicką Kasę Oszczędności rozpoczął się dziś o godzinie 10 rano. Obrońców jest ośmiu, a mianowicie: oskarżonego Kocha broni dr. Jakubowski, Nowackiego dr. Marek Peiper, Kompita dr. Goldhammer z Tarnowa, Linkera dr. Widiger, Wimmera dr. Julian Peiper, Blatta dr. Eugeniusz Reiter ze Lwowa, Waldmanna i Grossmanna dr. Filimowski, wreszcie Seidenfraua dr. Pawłowicz.

Rozprawie przysłuchuje się radzca rachunkowy Namiestnictwa p. Antoni Salik, wezwany jako rzeczoznawca rachunkowości.

Wszyscy oskarżeni są widocznie przygnębieni, prócz Seidenfraua, który uważnie przysłuchuje się, i prócz Kompita, którzy objawia wielką pewność siebie.

Praga 25 kwietnia. W sejmie czeskim poseł Forst polemizował z twierdzeniem Niemców, jakoby rozporządzenia językowe Badeniego były jawnem pogwałceniem ustaw obowiązujących. Mówca cytował szereg ustaw i rozporządzeń na dowód, że rozporządzenia językowe były zupełnie legalne i tworzyły jedynie ciąg dalszy ustawodawczo zagwarantowanej realizacyi językowego równouprawnienia. Niewydanie tych rozporządzeń, ale ich zniesienie było zbrodnią. Zniszczyć jednym zamachem to wszystko co Staroczesi po piętnastu latach usilnych starań wywalczyli, byłoby dla Austryi samobójstwem. Młodoczesi nie boją się absolutyzmu, a stać będą zawsze na gruncie równouprawnienia i równości obu narodów. Koniecznem jest zaprowadzenie jakiegoś modus vivendi i uwzględnienia słusznych żądań narodu czeskiego. Nad sześciomilionowym narodem nie można przejść do porządku dziennego. Mówca oświadczył w końcu, że Czesi muszą iść zwartym szeregiem i ewentualnie gdyby to było koniecznem z całą siłą podejmą walkę, która dla nich niezupełnie jest pozbawiona widoków zwycięstwa.

Poseł Eppinger oświadczył, że żądane przez Niemców narodowe rozgraniczenie odpowiada dzisiejszym stosunkom faktycznym. Niemcy chcą zapewnienia niemieckiego obszaru językowego i gwarancyi wobec nadużyć terroryzmu i prowokacyi.

Królodwór 25 kwietnia. W trzech fabrykach tkackich tutejszego okręgu strejkuje około 300 robotników, którzy żądają 10-godzinnej pracy i 15% podwyższenia płac akordowych. W niektórych fabrykach robotnicy zadowolili się przyznaniem 5% podwyższenia płac i 10-godzinnego dnia pracy.

Falknów 25 kwietnia. W kopalniach Starka 250 robotników zastanowiło pracę. Żądają 15% podwyższenia płacy.

Berlin 25 kwietnia. Parlament przyjął w pierwszem i drugiem czytaniu traktat z Austro-Węgrami w sprawie ochrony praw autorskich odnośnie do dzieł literatury, sztuki i fotografii.

Linz 25 kwietnia. Wczoraj wyjechało stąd 518 pielgrzymów z Austryi górnej pod dowództwem biskupa Doppelbauera przez Tryest do Jerozolimy.

Konstantynopol 25 kwietnia. Czterystu Ormian z miejscowości Hekiari przeszło na mahometanizm, rzekomo z powodu, by nie być narażonymi na nadużycia przy poborze podatków.

Berlin 25 kwietnia. Dzienniki przynoszą szczegóły programu uroczystego przyjęcia Cesarza Franciszka Józefa w Berlinie. Zwłaszcza uroczystem będzie powitanie koło bramy brandenburskiej i na t. zw. placu paryskim. Koło bramy tej zbiorą się ministrowie, dygnitarze państwowi i rada miejska ze starszym burmistrzem Kirschnerem na czele. P. Kirschner wygłosi mowę powitalną imieniem miasta, a córka jego wręczy Cesarzowi austryackiemu bukiet.

Wojna w Afryce.

Londyn 25 kwietnia. Do Biura Reutera telegrafują z obozu Boerów pod Glencoe pod datą 23 b. m.: W zeszłą sobotę Boerowie zaskoczyli niespodzianie Anglików i ostrzeliwali ich obóz pod Elandslaagte, cofnęli się jednak, gdy Anglicy ocknęli się i stawili opór. Zabito kilku angielskich żołnierzy, stojących na forpocztach; zresztą straty Anglików nie są znane dokładnie.

Londyn 25 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Masern pod datą 23 b. m.: Boerzy opuścili w nocy Buszmanskop i w ciągu całego dnia dzisiejszego powoli się cofali przed wojskami jenerałów Brabanta i Harta. Przypuszczają, że wojska angielskie w ciągu nocy zbliżą się na odległość 8 mil od Wepener.

Londyn 25 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Leewkop: Dywizya Polecarewa wyruszyła dnia 22 b. m. w dwóch oddziałach równocześnie w kierunku wschodnim i południowym, aby Boerów odpędzić od stanowisk jakie zajęli koło wodociągów. Nie napotkawszy znacznego oporu, Anglicy obsadzili Leewkop i wodociągi. W ten sposób cała ta pozycya znajduje się w ręku Anglików.

Masern 25 kwietnia. Boerowie atakowali północną część stanowiska pułkownika Dalgety pod Wepener. Atak został odparty. Nieprzyjaciel utrzymywał następnie przez kilka godzin silny ogień karabinowy na rozległej przestrzeni. Słychać było także kanonadę działową w kierunku De-Wets-Dorp. Nic nie wskazuje na to, aby angielskie wojska miały posunąć się naprzód.

Bloemfontein 25 kwietnia. Anglicy zabrali przedwczoraj pagórki, na których znajdują się źródła wodociągów; pagórki te noszą nazwę Sanndhspost. Opanowali także most na rzece Modder. Koło Kranzkraal udało się im za pomocą zręcznego marszu zbliżyć się o tyle do Wepener, że mogli przeprowadzić heliograficzną korespondencyę z miastem. Straty Anglików nie są znaczne.

Londyn 25 kwietnia. *Daily News* donoszą z Laurenzo Marquez 23 b. m.: Ambulans amerykański udał się w sobotę z powrotem do Nowego Jorku, ponieważ Amerykanie nie byli zadowoleni ze sposobu, w jaki obchodzili się z nimi Boerowie. Zatrudnieni w fabryce dynamitu w Pretoryi robotnicy zaprzestali pracy, gdyż od 6 miesięcy nie otrzymują zapłaty. Słychać, że zginął Lukas Meyer, jenerał Boerów.

Masern 25 kwietnia. Boerowie, którzy przedwczoraj cofnęli się przed siłami wojennemi jenerała Brabanta, w nocy posunęli się znowu o kilka mil naprzód. Rozpoczęli oni powtórnie silne bombardowanie Wepeneru. Wczoraj prowadzili Boerowie oblężenie miasta z całą siłą.

Lwów 25 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·50 do 101·80 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 137.50 do 139·50. Banku hipotecznego po 400 kor. 170.00 do 173·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 75·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do —.—

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·70 do 93.40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·30 do 95·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 92·70 do 93.40,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·00 do 96·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93·00 do 93·70, miasta Lwowa po 200 koron 91·30 do 92·00.

Monety. Dukat cesarski 11·34 do 11·48. Napoleondor 19·18 do 19·35. Rubel rosyjski papierowy 254·30 do 258·40. 100 marek niemieckich 118·10 do 118·60.

Wiedeń 25 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 27·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 41·60.

Berlin 25 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·45. Spirytus 49·80.

Paryż 25 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·05. Mąka („Fleur de Paris") 26·75.

Wiedeń 25 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 8·08—8.10, na maj czerwiec 8·02—8·03, na jesień 8·19—8·20; żyto na wiosnę 7·12—7·17, na maj-czerwiec 7·10—7·12, na jesień 7·26—7·27; kukurudza na maj-czerwiec 5·75—5·76, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·86—5·87; owies na wiosnę 5·40—5·43, na maj czerwiec 5·38—5·40, na jesień 5·67—5·69; rzepak na sierpień 13·20—13·30; olej rzepakowy na kwiecień-maj 34½—35½, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Usposobienie silne. Pogoda: piękna.

Budapeszt 25 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·71—7·72, na maj 7·70—7·71, na październik 7·95—7·96, żyto na kwiecień 6·90—6·95, na październik 6·93—6·95; owies na kwiecień 5·03—5·05, na październik 5·33—5·35; kukurudza na maj 5·49—5·50, na lipiec 5·59—5·60, rzepak na sierpień 12·75—12·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie spokojne. Pogoda: piękna.

L. 23.958.

Ogłoszenie konkursu

Z początkiem roku szkolnego 1900/1901 nadane zostaną siedm miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej" jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15 maja 1900.

Lwów dnia 7 kwietnia 1900.

Grott.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 8.